



Tygodnik ludowy poświęcony oświacie, wychodźtву, stosunkom zarobkowym i rozrywce wychodzi w każdą środę nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie pod redakcją Józefa Okołowicza.

Przedpłata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi: w Galicyi i całej Austrii 2 K., w Niemczech 2.50 Mk., we Francyi, Szwajcaryi i Argentynie 4 fr., w Brazylii 3 $\frac{1}{2}$  milr., w Danii i Szwecyi 3 K. skandynawskie, w Ameryce półn. 1-dol. w Królestwie i Rosyi 1.50 rub. Przedpłatę przysyłać można w markach pocztow. wszystkich krajów. Adres redakcyi i admin.: „Praca“, Kraków, Radziwiłłowska 23

Nr. 107.

Kraków, dnia 1. lutego 1914.

Rok III.

## Z wędrówki po Stanach Zjednoczonych.

Paniętacie jeszcze zapewne Kochani Czytelnicy, że w roku zeszłym wybrał się w odwiedziny do kolonii polskich w Ameryce p. Aleksander Janowski, członek Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie. Podróżuje on obecnie po wschodzie Stanów Zjednoczonych i z zapałem szerzy wśród rodaków zamorskich znajomość ziemi ojczystej, urządzając liczne odczyty i wykłady. Spostrzeżenia zaś swoje i wrażenia, co ciekawsze spisuje i ogłasza w „Ziemi“, organie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Ostatnim jego listem ze wszech miar bardzo ciekawym, dzielimy się poniżej z naszymi Czytelnikami:

„Jest w Pensylwanii małe miasteczko, gdzie wszystkie napisy są po angielsku i po polsku; tem miasteczkiem jest Nanticoke nad Susquehanną.\*)

Zagłębie Susquehanny jest macierzą przemysłu węglowego stanu, tu bowiem stanęły najpierwsze kopalnie, a rychło nadciągnęli do nich robotnicy polscy.

Budowano im początkowo osady wśród lasów i skał, w romantycznym otoczeniu, kędy przekradały się ongi niedźwiedzie i łosie, a bacznie śledzili za nimi czerwono-

\*) (czyt. Suskwehanną.)

noskórzy. Osad takich dochoowało się kilka do dziś, jak n. p. charakterystyczna osada w Lee, gdzie rezyduje dzielny krakowiak Marcin Sudał z pod Bochni.

Z biegiem czasu jednak ludność zaczęła się skupiać w miasteczku Nanticoke, które doszło dziś do 20.000 ludności, w czem przeszło 50 proc. Polaków.

Polacy w Nanticoke to przeważnie górnicy. W kopalni tylko polską rozmowę słyhać, przed rozpoczęciem roboty ucinają się pogawędkę o nowinkach dnia, siadają sobie na kłodzie drzewa; ten od Sremu, ten z Lipna, ten z okolic Tarnowa czy Dukli, paru Kurpiów, paru Mazurów, Podlasiak, Krakowiacy — cała Polska.

Przyłożywszy się do pracy, zarabiają górnicy wcale dobrze, budują więc sobie lub kupują gotowe domki, stają się obywatelami miasta i stanu. Aby zaspokoić ich potrzeby, wytworzył się wcale potężny stan kupiecki, bogaty i wpływowy, to też gdy przyjdą wybory, Polacy stanowią tak potężną siłę, że przeprowadzają swoich kandydatów.

Obecnie zarząd miasta jest prawie całkowiec polski: majorem jest Polak Madejewski, skarbnikiem Polak Wenta, dyrektorem rady szkolnej Polak Karbowski,

sędzia Polak Łoński, inne drobniejsze urzędy także przeważnie Polacy mają.

Korci to bardzo Irlandczyków, którzy dotychczas trzymali tu ster, a nasi tych „ajryszów“ nie lubią. Dla niepoznaki nazywają ich zwykle „zielonymi“, lub „kozakami.“

Stopniowo żywioł polski zabiera w swoje ręce życie miasteczka: ma swoich rzeźników, sklepy kolonialne, łokciowe, galanteryjne, spożywcze. Piekarzy jest w mieście pięciu: czterech Polaków i jeden Anglik. Są dwie księgarnie, paru fotografów, ramiarze, zegarmistrze, jubilerzy, kapelusznicy, modniarki, jest 2 lekarzy, 2 adwokatów, biura realnościowe, dentysta, trzy parafie rz.-katolickie i jedna niezależna.

Życie zbiorowe przejawia się w licznych stowarzyszeniach, jak: Sokoli, Skauci, Gwiazda Młodzieży, Chór de Reszke, 2 orkiestry, biblioteka im. Kraszewskiego, kasa pogrzebowa i w. in. Sokoli wybudowali najładniejszą salę w mieście, a wszystkie wiece, koncerty i

teatry w mieście, angielskie, słowackie, włoskie odbywają się zawsze w „Polish Falken Hall“.

Sprawy narodowe obchodzą żywo rodaków w Nanticoke. Na jednym wiecu widziałem ich z górą tysiąc osób, a są między nimi typy nadzwyczaj ciekawe, zwłaszcza w starszem pokoleniu. Podczas, gdy jedna z urodzonych tutaj panien mówiła mi: „ojciec wygania mnie do kraju, ale ja bym wolała pojechać do Kalifornii,“ to starsza kobieta, już babka wnuców, mówiła mi: „23 lata już tu mieszkam, a coraz więcej za krajem tęsknię. Teraz więcej niż dawniej.“

Gdym opuszczał Nanticoke, stary górnik z pod Sanoka ze łzą w oku mówił do mnie: „jak pan wróci do kraju, niech się pokłoni i wszystkim braciom i całej ziemi, choć ja tam już 28 років nie był.“

Uściskaliśmy się serdecznie i śpieszę, nim jeszcze wrócę do kraju, choć listownie przesłać pozdrowienie wszystkim braciom i całej ziemi od starego górnika i bezdomnego wędrowca.“

## Plemiona ludu polskiego.

W każdej prawie okolicy Polski lud trochę inaczej mówi, inaczej się ubiera nieco inne pieśni śpiewa, a nawet inaczej wygląda. Vysmukły i wysoki Góral z Karpat, a barczysty i krępy Mazur z pod Warszawy obaj Polakami, zrozumieć się doskonale mogą. Cz zawsze między nimi zauważyć można które różnice.

Najdalej na zachód w Księstwie Poznańskim osiedli Wielkopolanie. Są oni bardzo oświeceni i gospodarni.

Obok nich na południe siedzą Ślązacy, a na północ Mazury pruskie. Ci ostatni należą do ewangelickiego kościoła, lecz nie przeszkadza to im wcale być takimi samymi Polakami, jakimi są inne plemiona polskie. Muszą prowadzić zaciepłą walkę z Niemcami, którzy chcą im wydrzeć mowę ojczyzny, ziemię, religię i obyczaj polski. Ale nie doczekają tego!

Dalej ku wschodowi, w okolicach miast Kowala, Włocławka i Brześcia Kujawskiego. mieszka po obu stronach granicy pruskiej dzielny i wesoły lud Kujawiaków. Oni to o sobie i sąsiadach powiadają: Mazury smutne, Podlasiaki leniwe. Łęczyczanie piją dobrze, Płoczanie śpiochy, a Krakowiak z Kujawiakiem to dobre chłopy.

Ubiór ich składa się z krótkiej granatowej katanki bez rękawów, ze spodni płóciennych, a na zimę sukiennych; buty z podkówkami. pas włóczkowy. Jako wierzchnie przykrycie używają długiego płaszcza z kapturem zwykle koloru granatowego.

Powiadają, że nazwa Kujaw stąd pochodzi że to są okolice, które najwcześniej w Polsce z lasów wykarczowano, w których więc najpierw ziemia na jaw, czyli „ku jawu“ wyszła — a stąd Kujawy.

Południową stronę kraju zamieszkują Małopolanie. Do nich należą Krakowiacy, Proszowiaczy, Sandomierzanie po lewej stronie Wisły; Lublinianie i Podlasianie między Wisłą a Bugiem; Mazury galicyjskie, nareszcie Górale karpaccy w Tatrach i Beskidzie.

Lud krakowski słynny jest na całą Polskę ze swej dziarskości i ochoczości do tańca i do śpiewu. Mocny to ród ludzi; zwykle mężczyzna bywa pleczysty, krępy, wzrostu średniego. Włosy noszą długie, na ramiona spadające.

Świąteczny ubiór Krakowiaków składa się z koszuli po wierzchu spodni spuszczonej, spiętej pasem skórzanym, nabijanym ćwieczkami mosiężnymi i takiemż kółkami wykładanym. Koło pasa na rzemyku wisi



nóż, kozikiem zwany, w kaletce hubka i krzesiwo. Buty długie po kolana z żelaznemi podkówkami, czapki niskie, czworokątne, z karmazynowym wierzchem i wązkim czarnym barankiem. Po wierzchu biała sukmana, zapinana na haftki, wyszywana czerwonymi sznurami. Strój ten zresztą prawie w każdej wiosce jest trochę inny.

Górale, czyli mieszkańcy gór, noszą się zupełnie inaczej. Krótka siermięga koloru brunatnego nazywa się gunią, spodnie długie, ciasne, białe, z czego wyśmiewają się Krakowiacy, śpiewając o Góralach:

„Góral ma nogi bocianie,

Kogo zechce, to dostanie.“

Lud to przemysłny, do wszystkiego zręczny i zabiegły; górzyste i nieurodzajne grunta nie wydają nic innego prócz owsa; chwytają się więc Góral wszelkich sposobów, ażeby sobie dopomódz. Szczególniej posunął zręczność swoją w robocie stolarskiej. Oni to całą okolicę w deski i gonty zaopatrują. Ini rozchodzą się tłumami z kosą w głąb kraju lub za granicę dla zarobku przy zbieraniu siana i zboża, a w jesieni do domów powracają. Wielu Górali przebywa w Ameryce.

Wszystkie te szczepy mieszkają, jak powiedzieliśmy, w południowej stronie kraju. W stronie zaś północnej i wschodniej roz-

siadł się najliczniejszy z typów polskich, mianowicie lud mazurski.

Lud to pracowity i wytrwały. Trzyma się nie tak jaskrawo, jak krakowiak, bo niema w nim tej wesołości, lecz za to jest wytrwalszy i poważniejszy. W niektórych okolicach, gdzie jest grunt lepszy, lub gdzie włóścianie dużo ziemi posiadają, dochodzą jeszcze dużo nauki, żeby gospodarowanie stało się tem, czem być powinno. To też lud zaczyna już rozumieć pożytek nauki; coraz więcej czyta, więcej książek kupuje i chętnie pisma sprowadza.

Do tych Mazurów zalicza się także dzielny lud Kurpiów, którzy mieszkają w puszczech Ostrołęckiej, Myszynieckiej i Brockiej w ziemi Łomżyńskiej.

Nazwa ich pochodzi od obuwia, które zwykle noszą: jestto kawał skóry lub kory lipowej, sznurkami do nogi przymocowany.

Kurpie ci, mieszkając w lasach, do których nikt obcy nie przybywał, zachowali aż do ostatnich czasów starodawne urządzenia ludowe. Nie znali oni pańszczyzny, byli zawsze wolni, przechowali własność gromadzką; sama gromada wydzielała tam każdemu kawał puszczy, w którym mógł sobie swobodnie barcie stawiać. Rządzili się oni sami i nikt im się do spraw nie wtrącał.

## List ze Szkocyi.

Nie dużo nas Polaków przebywa w Szkocyi, najwyżej parę setek, i to rozrzuconych po całym kraju, że bardzo trudno w Szkocyi na Polaka się natknąć.

List niniejszy piszę w Glasgowie, milionem mieście, bardzo przemysłowem. Tu łatwiej można wyszukać pracę, niż w innym jakim mieście, dlatego też w Glasgowie i okolicy skupiają się najbardziej tak Litwini, jak Polacy. W samym Glasgowie jest nas Polaków przeszło 50-ciu, a większa część to rodziny. Z powodu rozległości miasta trudno ich jednak odszukać.

Pracujemy przeważnie w kopalniach węgla, bo zarobki w kopalniach są najkorzystniejsze. Zawodowi górnicy otrzymują tygodniowo 2 funty (48 K.) i więcej, młodszy zaś i niefachowi o kilka szylingów mniej. W fabryce wyrobnik prosty zarabia tylko 1 funta (24 K.) na tydzień. Mechanicy i ślusarze w dobrych fabrykach biorą również 2 funty na tydzień, przy robocie dziennej, a 2 funty 10 szylingów (60 K.) przy robocie nocnej w

tym samym terminie. Krawcowi płacą tygodniowo 30, kowalowi 32 szylingów.

Ale chociaż zarobki na oko są dosyć wysokie, przecie całą prawie nadwyżkę pożera robotnikowi wielka drożyzna. Funt mięsa w dobrym gatunku kosztuje 1 K. 40 h. Cena chleba wynosi 20 — 30h., cukier tak samo jak chleb. Za to ceny kartofli i jarzyn wydają mi się nieco przystępniejsze. Co do ubrania i obuwia, to dobre ubranie dla robotnika kosztuje 60 koron, buty dla robotników 15 koron.

W lecie żyć można jeszcze wygodniej i taniej, za to brudna zima nie należy do przyjemności. Okolice Glasgowa są górzyste i posiadają wiele bardzo ładnych widoków. Dodać jeszcze trzeba, że poza miastem ciągną się olbrzymie parki i ogrody, które kilka dni z rzędu trzeba by zwiedzać, ażeby je całe poznać. Do osobliwości w Glasgowie należą ponadto muzea, biblioteki i inne instytucje publiczne. Wstęp do nich jest tani, a często i bezpłatny.

Niewiele nas tutaj Polaków, ale nieraz

spotkałem się z pytaniem od przejeżdżającego jakiego rodaka, dlaczego nie założymy tutaj polskiej czytelnicy, biblioteki, polskiego towarzystwa? Istotnie, przydałoby się nam, choćby małe jakieś kółko, skupiające razem owe kilkanaście rodzin. Ale głową muru nie przebijesz człowieka.

My Polacy idziemy na obczyznę bez oświaty, często nawet bez uświadomienia narodowego, stąd trudno nas wśród przeważającego żywiołu obcego do jakiejś pracy publicznej zaprzagnąć! Każdy ma tylko interes własny na oku i nie obchodzi go to, co nie jest związane z jego zarobkiem i chlebem codziennym. Niejeden też rodak, przybywający do Szkocyi, a nie mający tu znajomych, ani nie znający języka, tuła się długo po obcej ziemi z miejsca na miejsce, żyje głodem i chłodem, zanim znajdzie jakie takie warunki życia. Ale i potem idzie drogą, wysłaną cierniem, żal go szarpie w dalekich stronach za krajem ojczystym, opada z sił, traci chęć do życia. Uwiędnie, jak kwiat, na obcą przesadzony glebę.

Mam jednak nadzieję, że szczupła garstka rodaków w Glasgowie porzuci drogi błędnej owczarni. Czas zerwać z ospałością. Trzeba organizacyi, towarzystwa, czytelnicy jakiejś, inaczej przepadniemy w morzu obcych żywiołów. A nam potrzeba Polskę — Ojczyznę budować,

nie tylko w kraju, ale gdziekolwiek los trzech choćby Polaków zapędzi!

Dla informacyi czytelników poza Szkocyą dodam, że, jak to już p. Dąbrowski przed rokiem stwierdził w tej samej „Pracy“, widoki dla robotników fachowych w Szkocyi są dosyć pomyślne. Pracy tu zawsze dość, niema tu takiego wielkiego przepełnienia po kopalniach i fabrykach, jak gdzieindziej. Jeden tylko warunek dla przybywającego do Szkocyi robotnika polskiego: znajomość języka angielskiego. Bez częściowej choćby znajomości języka natrafi na niepokonane trudności. O ile jednak robotnikowi fachowemu, znającemu język angielski, może się w Szkocyi nie najgorzej powodzić, o tyle robotnik prosty, niefachowy, a ponadto nie posiadający znajomości języka tutejszego, nie ma po co przyjeżdżać do Szkocyi.

Od Szkotów samych doznajemy dobrego obchodzenia się z nami. Naród szkocki jest dumny, zarozumiały, dla obcych mało przystępny, ale można się z nim żyć, byle zachowywać się zawsze, jak należy. Litwinów oni niezbyt lubią, a to za to, że większość oddaje się nałogowemu pijaństwu. I między nami są, niestety, takie jednostki, ale tyle dobrze, że to tylko wyjątki.

Glasgow, Szkocyja 17 stycznia 1913.

B. Gałęcki.

## Spotkanie na obczyźnie.

Było to na dalekim zachodzie Stanów Zjednoczonych. Poranku jednego robie sam, gdy on przychodzi.

— Jak się masz? — zapytuje.

— Dobrze! — odpowiadam.

— Czy można tu robotę dostać? — pyta.

— Nie wiem, tam ten, stojący obok kuzni w popielatym kapeluszu jest przewodniczącym robót, widzisz go?

— No, widzę!

— Idź do niego i poproś, może ci da robotę. Przychodzą tu wprawdzie dziesiątki ludzi codziennie i odchodzą bez niczego, lecz spróbuj szczęścia.

— Dziękuję! — mówi i odchodzi, niosąc pod pachą jakieś zawiniątko w garze, cały swój tułaczy majątek.

Na drugi dzień rano widzę go przy śniadaniu, gotowego do roboty.

— Czy dostałeś robotę? — pytam.

— Dostałem! — odpowiada.

Wykonywaliśmy razem tę samą pracę, od siebie oddaleni, przez 2 miesiące. Dnia jednego przychodzi on do mnie i pyta po niemiecku:

— Czyś ty Niemiec?

— Nie! — odpowiadam, a choć tam trochę język ten rozumię, to Niemcem nie jestem... A to dlaczego pytasz?

— No, bo ja myślałem, żeś ty Niemiec!

— Czyś ty...?

— Hej, chodź tutaj — woła w tej chwili dozorca na niego. Poszedł, i nie dowiedziałem się, jakiej on narodowości.

Za parę dni znów przychodzi do mnie i



tykuł o Kanale Panamskim w Ameryce Środkowej, który w roku ubiegłym świeżo został ukończony i służy już obecnie do przejazdu okrętów z Oceanu Atlantyckiego na Ocean Spokojny. W numerze dzisiejszym podajemy widok całego Kanału, zdjęty niejako z lotu ptaka lub aeroplanu. Kto z czytelników przechowuje „Pracę,” ten weźmie do ręki numer 98. z 19. listopada ub. r i tam znajdzie obszernie objaśnienie do obrazka. — Na rycinie przedstawiony jest przemyk Panama szeroki na 80. kilometrów, a łączący Amerykę Północną z Południową. U dołu znajduje się Ocean Atlantycki, u góry widać Ocean Spokojny. Idźmy od Oceanu Atlantyckiego śladem okrętów, przebywających Kanał. U brzegów Atlantyku zbudowano port Kolon, z którego okręty płyną bardzo szerokim kanałem, unosząc się w trzech słazach w górę, i przybywają do sztucznego jeziora Gatun (Gatun Lake). Z tego jeziora płynie okręt ogromnym przekopem Kulebra pomiędzy wysokimi górami Andami i znów najpierw w służbie Pedro Miguel, a następnie w Mira Giores opuszcza się a dół i dojeżdża do portu przy Oceanie Spokojnym. Obok kanału na obrazku zaznaczony jest również tor kolei panamskiej (Panama Railway). Patrząc na obrazek, możemy uświadomić sobie poniekąd olbrzymie trudy i koszta poniesione przy wykonywaniu jednego z największych dzieł świata.

**Pisma codzienne na kuli ziemskiej.** Codziennie rano lub wieczorem na kuli ziemskiej wychodzi 35 tys. dzienników, z tego 20 tys. w Europie. Te dwadzieścia tys. gazet rozdziela się w następujący sposób: Niemcy mają 6 tys. dzienników, potem idzie Anglia i Francya, mające każde przeszło 5 tys. pism codziennych; Włochy posiadają ich 1.800, Hiszpania 1.000, Rosya wraz z Królestwem Polskiem tylko 800, mała Szwajcarya drukuje aż 600 dzienników, Holandya ma ich 400, Polska z górą 100. Ilość pism bezustannie rośnie, co jest następstwem rozwoju oświaty, a także zainteresowania sprawami społecznymi. Dzisiaj dziennikarze tworzą potężną armię, wśród której spotykamy wiele nazwisk światowej sławy, i to nie na jednym polu.

W krajach, w których poczta jest licho urządzona, nie może być mowy o szybkim wzroście liczby gazet codziennych; tam ogół poprzestaje na gazetach tygodniowych.

**Jubileusz ziemniaków.** Ziemniaki stanowiące dziś jeden z najbardziej rozpowszechnionych artykułów żywności, sprowadzili z Ameryki najpierw Hiszpanie, skąd przedostały się do Włoch, gdzie karmiono nimi... nierogaciznę. Zwano je tam „tartofoli” i stał

powstała nazwa kartofle. Ludzie zaczęli spożywać je najpierw we Francyi, gdzie rozpowszechnił ziemniaki Parmentier, który zwrócił uwagę na nie w r. 1769 w czasie kłęski głodu. Parmentier zmarł przed stu laty, a 17 grudnia przypadła właśnie rocznica jego śmierci. Tego roku uczczono go pomnikiem, wystawionym w Neuilly, gdzie się urodził. Ziemniaków jest dziś 1500 odmian. U nas rozpowszechniły się na szeroką skalę dopiero około r. 1820.

**Przenosiny zwłok Kolumba.** Jak donosi jeden paryski dziennik, zwłoki Kolumba, odkrywczy Ameryki, mają być przewiezione do San Francisco, na czas tamtejszej wystawy panamskiej. Kolumb — pisze „owe pismo” odbył za życia dosyć podróży i zasłużył sobie chyba na spokój po śmierci, którego niestety nie miał. Umarł w r. 1506, w dniu zmar twychstania pańskiego i został pogrzebany w Valladolid. Stamtąd przeniesiono zwłoki jego do Sevilli i trumnę umieszczono w tamtejszej katedrze. Przez 205 lat miał Kolumb spokój, poczem jednak Hiszpanie przewieźli go na San Domingo. Gdy atoli część wyspy S. D. zajęła Francya, powiedzieli H. że zwłoki odkrywczy Ameryki spooczywać muszą na ziemi hiszpańskiej. To też w roku 1741 przewieziono je na wyspę Kubę. Istnieje podanie, jakoby część zwłok pozostała na wyspie San Domingo. Gdy Kubę zajęły Stany Zjednoczone, przewieziono je do Europy i tu złożono tak, jak wówczas w katedrze miasta Sevilli. Obecnie mają one popłynąć na wystawę do San Francisco, a po zamknięciu jej powrócić do Sevilli. Czy nie za wiele tych przenosin? — zapytuje owa gazeta.

**Przeciwnicy imigracyi w Stanach Zjednoczonych** nie ustają w ukuwaniu coraz to nowych projekt. przeciw przychodźtwa. Jeszcze oto nie stał się prawem bil Dillinghama, wykluczający od wylądowania analfabetów, a już znowu jeden z posłów w kongresie waszyngtońskim wniósł tak zwany bil o taniej pracy. Bil postanawia, że nie może być dopuszczonym do Stanów Zjednoczonych emigrant, który w ciągu ostatniego roku pobierał mniej niż trzecią część zarobku, płaconego w Ameryce za tę samą pracę. W razie przyjęcia bil ten wykluczyłby od wylądowania wszystkich Słowian, którzy jako robotnicy kwalifikowani pobierają zazwyczaj w Europie szóstą, a czasem 10-tą część płac amerykańskich. Przeciw bilowi temu powstanie silna opozycja, jak zapewniają pisma amerykańskie.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że ustawa tego rodzaju dawałaby szerokie pole do nadużyć.

**Ruch przychodzący do Kanady w 1913. roku.** Według ogłoszonych ostatnio cyfr statystycznych liczba nowych przybyszów wynosiła z końcem grudnia 1913 roku 417.709 w porównaniu do liczby 395.804 w roku 1912, co czyni wzrost 6 procent. Imigrantów z Wielkiej Brytanii przybyło 156.873 w porównaniu do liczby 145.859; ze Stanów Zjednoczonych wpłynęło 115.805 nowych osadników w porównaniu do 140.143 za rok poprzedni; zaś imigrantów pochodzenia słowiańskiego i innych przybyło 145.031 w porównaniu do 109.802 w roku poprzednim. Czyni to wzrost 3 procent w imigracji z Wielkiej Brytanii; o 17 proc. mniej w imigracji w porównaniu do obliczeń za r. 1912. Zastój w ruchu emigracyjnym widocznym był najwięcej w listopadzie. W ciągu tego miesiąca, biorąc w porównanie listopad w roku 1912, napływ imigracji z Wielkiej Brytanii zmalało 43 procent, ze Stanów Zjednoczonych o 25 procent a o 42 procent z innych krajów.

Cyfry te świadczą o zastojach gospodarczym w Kanadzie. Szkoda, że niema liczb, podających, ilu ludzi w roku ubiegłym z Kanady uciekło przed głodem i nędzą. Do Kanady i nadal w tym czasie nie warto się wybierać.

**Parowiec dla emigrantów.** Lloyd północno-niemiecki w Bremie uwiadamia nas drogą telegraficzną o zamianie okrętu pospiesznego „Kaiser Wilhelm der Grosse“, który dotychczas oprócz między pokładu miał klasę I. i II., na parowiec wyłącznie dla emigrantów z klasą III. i międzypokładem. Będzie on w stanie zabrać na pokład 700 pasażerów III. klasy a 1600 podróźnych na międzypokład. Dla wychodźców będzie to znaczne udogodnienie, bo cały okręt razem z salą jadalną, salą do palenia, salonami i pokładem do spaceru będzie oddany na ich usługi. Jazda okrętu, jak dotychczas, będzie pospieszna.

**Dwoje dzieci w podróży z Ameryki do Galicyi.** Parowcem pasażerskim Austro-Amerykany „Lawia“, który płynąc z Nowego Jorku zawinął w tych dniach do portu w Tryeście, przybyło dwoje małych dzieci: siedmioletni Maryan o rok starsza od niego siostra Józefa Rodakowie, rodem z Galicyi. Dzieci same bez żadnej opieki, wracały z Ameryki do kraju ojczystego. Przed pięciu laty zwałił rodziców ich agent do Ameryki i wywiózł ich do stanu Kolumbia, jako osadników. Lecz i tutaj los był im zawistny. Ojciec, nie mając na zagospodarowanie się po-

czął pić, tak że po pewnym czasie za-przepaścił resztki majątku, a raz, gdy mu żona czyniła z tego powodu wyrzuty, uniesiony gniewem a zaślepiony wódką — zamordował ją. Uwięziono go i skazano na kilkunastoletnie więzienie. Tymczasem dzieci pozostały zupełnie same na świecie. Po długich pertraktacjach władze miejscowe postanowiły odesłać je do Galicyi, do miejsca przynależności. W towarzystwie urzędnika policyjnego przybyły z Kolumbii do Nowego Jorku, gdzie umieszczono je w przytułku. Po załatwieniu ostatnich formalności zakupiono dzieciom bilety jazdy parowcem do Europy a tuż przed odjazdem wręczono im po 25 dolarów na koszt dalszej podróży. W Tryeście zabawią dzieci dni kilka dla nabrania sił i wypoczynku, poczem ruszą w dalszą drogę do Galicyi, gdzie wydane zostaną w ręce swej babki, żyjącej w jakiejś wiosce pod Rzeszowem.

## Z KRAJU I ZA ŚWIATĄ



Rokowania w sprawie sejmowej reformy wybor-

czej do sejmu galicyjskiego w tych dniach zostały podjęte na nowo. Z góry już jednak powszechnie wątpią, czy doprowadzą one do jakich rezultatów. Położenie sprawy rokowań z Rusinami zmieniło się nagle, jak redaktor Krysiak od miesiąca ogłasza dokumenty spisku rusko-pruskiego. W Galicyi panuje obecnie powszechne oburzenie przeciwko ukraińcom za ich spiskowanie z największym naszym wrogiem.

(Rokowania w sprawie reformy przyniosły jednak, wbrew początkowym przewidywaniom pomyślny wynik i już się skończyły. Red.)

Sprawą zajmie się także Koło Polskie w Wiedniu. Wystąpi ono przedewszystkiem przeciwko konsulatu niemieckiemu we Lwowie i zażąda od rządu wiedeńskiego, ażeby zwrócił uwagę na niedozwoloną działalność konsulatu, który w spisku rusko-polskim ważną odegrał rolę.

Koło polskie zajmie się także najwyższymi urzędnikami ministerium handlu w Wiedniu, ponieważ wyszło z ogłoszonych przez redaktora Krysiaka na jaw, że ulegali oni



wpływem hakatystycznych agitatorów i w sprawach emigracyjnych szli wszechniemieckim spiskowcom na rękę. Ministerium handlu szykanowało np. Polskie Towarzystwo Emigracyjne, a równocześnie patrzyło przez palce na zupełnie nieprawidłową działalność nie zatwierdzonej przez władze ruskiej agencji emigracyjnej „Prowidencja” we Lwowie. Ale Ukraińcy spiskowali z Prusakami, a nasze Towarzystwo Prusakom wypowiedziało walkę, stąd tajemnica machinacyi wiedeńskich zostaje wyjaśniona.

Tymi dniami został otwarty sejm pruski i na nim odczytana mowa trónowa. Z tej mowy, t. j. z ust jakby samego cesarza, dowiedzieliśmy się o nowym ciosie, który braciom naszym poznańskim grozi.

W budżecie pruskim na rok 1914 przeznaczono jawnie 20 mil. 182 tys. 580 marek na cele przeciwpolskie. Prócz tego jeszcze wiele jest sum, które użyć można przeciw Polakom, a które wynoszą również kilka milionów marek.

Cele przeciwpolskie możnaby rozdzielić na trzy rodzaje, mianowicie: pierwszy rodzaj zmierza do podcięcia bytu gospodarczego Polaków, drugi rodzaj do zniszczenia kultury polskiej, a trzeci do ograniczenia praw obywatelskich Polaków. Od 27 przeszło lat sumy przeciwpolskie w większej lub mniejszej liczbie powtarzają się w pruskim budżecie. W pierwszych latach były one mniejsze, ale zwiększały się z roku na rok. Jeżeli przyjmiemy, że przeciętnie rząd pruski w tych 27 latach na powyższe trzy rodzaje środków przeciwpolskich wydawał po 15 mil. marek rocznie, to otrzymamy olbrzymią sumę 405 mil. mar. Prócz tego policzyć trzeba kwoty, wydane na politykę ziemską, zwrócona przeciwko Polakom. Od 1886 r. na komisję kolonizacyjną rząd wydał 955 mil. marek, na utwierdzenie ziemi wydał 285 mil. marek; a 150 mil. marek na tworzenie majątków państwowych na ziemiach polskich. Ogółem więc od 1886 r. rząd pruski jawnie wydał na cele przeciwpolskie 1.750 mil. marek ze znaczną dokładką. W rzeczywistości uwzględniając wydatki ukryte na ten sam cel, suma ta będzie znacznie większa.

W Petersburgu odbył się w tych dniach zjazd nauczycieli szkół ludowych z całego państwa rosyjskiego. Na zjazd stanęło 6 tys. 200 nauczycieli i nauczycielek. Byli obecni Litwini i inni „obcoplemieńcy”. O udziale nauczycieli Polaków gazety nie pisały, więc naszych zdaje się nie było. Nauczyciele Rusini wyrazili życzenie, aby na Ukrainie i w ogóle w krajach z ludnością ruską — „małoruską” — język ruski był w szkołach uwz-

ględniany. Również nauczyciele innych narodowości odzywali się za wprowadzeniem języka ojczystego do szkół ludowych. Niema jednak żadnej nadziei, aby te żądania w krótkim czasie zostały spełnione.

Na Bałkanie nie tylko że do tej pory nie uspokoiło się, ale zaczyna naprawdę grozić nowa wojna. Turcyja nie pomoże, przeboleć strat i zbroi się na gwałt. Również małe Albania nie ma widoków na spokojniejsze czasy. Księcia wprowadzić już ma, w osobie Niemca, Wieda, ale boi się on przyjechać do obranej ojczyzny, bo istnieje tam potężne stronnictwo przeciwko niemu, a pragnące za władcę Turka.

Mamy jeszcze świeżo w pamięci straszliwy wybuch wulkanu w Japonii, a znowu pisma codzienne donoszą o nowym wybuchu wulkanu, tym razem na Oceanie Spokojnym. Parowiec „Pacifique”, który z Nowych Hebryd przybył do Nowej Kaledonii donosi, że na należącej do Nowych Hebryd wyspie Ambrym nastąpiły wybuchy wulkaniczne, trwające kilka dni. Dnia 7 grudnia utworzyło się 6 nowych kraterów, przyczem stacya ni-syjna znalazła się w wielkiem niebezpieczeństwie. Ludność schroniła się na łódzie. Lawa wulkaniczna zalała kilka wsi. Pewien parowiec francuski ocalał 500 osób, przeważnie starców i dzieci, opuszczonych przez ludzi młodszych i silnych, którzy schronili się na łódzie. Część wyspy zniszczyły pożary. Wyspa zasypana jest grubą warstwą popiołu. Koryta rzek i strumyków wypełnione są lawą.

## Odpowiedzi Administracyi.

**Józef Rosa, Francya.** Należność na „Pracę” przysłać najlepiej przekazem pocztowym. Adres w nagłówku.

**W. Bodnar, Francya.** Na kalendarz przyslijcie pierw 80 ctm. „Praca” rocznie kosztuje 4 frs.

**Fr. Białowąs, Belgia.** Kalendarz „Przyjacieli Żołnierza” nie posyłamy, bo to pruskie wydawnictwo. Posyłamy nasz kalendarz za 80 ctm. Pozostaje u nas reszta 4 frs. 20 ctm. Może zaprenumerujecie sobie „Pracę”? Reszta owa starczy na cały rok.

**Karol Szeliga, Śląsk.** Rocznik „Pracy” z 1913 r. kosztuje 2 K.

**Leon Dudek, Jodłówka.** Za „Pracę” za cały rok 2 K i za kalendarz 60 hal.

**J. Bieniasz, Galicya.** Adresu Waszego brata niestety nie znamy.

**Ant. Rębisz, Galicya.** Za marki zużyte dziękujemy. Bezpłatna wypożyczalnia została zwinęta i książek już nie wypożyczamy.

**B. Piskorska, Niemcy.** Książek nie wypożyczamy. Na słow. pol.-niem. prosimy nadesłać wprzód 45 fen.

**J. Skwarek, Węgry.** Konsulat, o który pytaacie, znajduje się w Budapeszcie i w Wiedniu. Ulży podawać nie trzeba.

Popierajmy swoje Towarzystwo asekuracyjne.

**Ludowe Towarzystwo**

wzajemnych ubezpieczeń

**we Lwowie**

Leona Sapiehy

I. 9. II. p.

**„WISŁA“**

przyjmuje

**najtaniej**

**ubezpieczenia od  
ognia, pioruna i eks plozyi**

**Największy wynalazek**

tego stulecia jest męski zegarek kieszonkowy „Konkurencyja“ z prawdziwym mechanizmem szwajcarskim, 30 g, idący, cyferblat emaliowany, w pięknej, maszynowej i grawirowanej kopercie z 10-letnią gwarancją K. 3-90, 3 sztuki K. 10-50. Jeżeli się nie spodoba, zwracam pieniądze. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie ilustr. katalog z 4000 odbitek zegarków, wyrobów jubilerskich i części składowych zegarków, wszelkiego rodzaju narzędzi i instrumentów muzycznych i towarów galanteryjnych.

F. PAMM, KRAKÓW, ul. Zielona 3/16.



Przez c. k. Namiestnictwo koncesyonowany

**Oddział pośrednictwa pracy**

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie ul. Radziwiłłowska 1. 23. (róg ul. Niecałej), w domu własnym Towarzystwa stręczy bezpłatnie pracę robotnikom rolnym w kraju i zagranicznych państwach europejskich, głównie w Czechach, Danii, Szwecyi, Szwajcaryi, Francyi, Belgii i Niemczech. Robotnicy rolni, zwracając się do oddziału pośrednictwa pracy Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, unikną wyzysku i korzystać będą z opieki podczas pobytu na obczyźnie, lub u pracodawców krajowych

Pisząc o pracę, należy podać imię, nazwisko, dokładny swój adres, wiek i uzdolnienie oraz dołączyć markę pocztową za 10 hal., lub 10 kop. na odpowiedź.

**Filie P. T. E. znajdują się we Lwowie (ul. Szeptyckich 77, obok „Sokoła“), oraz w Przemyśle, Rzeszowie i Brzeżanach.**

**W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie**

rozpocznie się rok szk. 1914/15 z początkiem kwietnia br. Kto chce wstąpić jako uczeń do krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie, winien:

- 1) wykazać metryką, lub w inny wiarogodny sposób, że ukończył 15. rok życia;
- 2) udowodnić, że ukończył z dobrym postępem szkołę ludową, lub w inny sposób nabył wiadomości, jakie posiadać winien uczeń po ukończeniu szkoły ludowej;
- 3) przedłożyć świadectwo moralności, wystawione przez właściwego duszpastera;
- 4) przedłożyć świadectwo zdrowia, wystawione przez lekarza;

5) otrzymawszy zapewnienie przyjęcia, złożyć do rąk kierownika szkoły pisemne zobowiązanie rodziców, opiekunów lub protektorów, poręczające regularną wypłatę należytych przypadających zakładowi od ucznia.

Ukwalifikowanym kandydatom, którzy odbyli przynajmniej jednoroczną praktykę ogrodniczą, przysługuje prawo pierwszeństwa.

O przyjęciu kandydatów stanowi kierownik.

Wysokość opłaty za wikt, pomieszkowanie, opał, światło, ubiór, pościel i pranie oznacza Wydział krajowy Król. Galicyi i Lodomerji wraz z Wiel. Ks. Krakow. Opłata owa wynosi 400 K rocznie i winna być składaną do kasy zakładu półrocznie z góry.

Synowie rodziców niezamożnych mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego i w tym celu należy dołączyć świadectwo ubóstwa.

Oprócz uczniów zwyczajnych przyjmuje także Dyrekcja praktykantów, tj. takich, którzyby chcieli uzupełnić wiadomości w kierunku praktycznym, albo takich, którzyby chcieli odbyć jednoroczną praktykę ogrodniczą, a następnie zapisać się do szkoły na ucznia. Powodzenia o przyjęcie wnosić należy do Dyrekcji krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie, najpóźniej do 15 marca 1914 r., która na żądanie bliższych informacji udzieli

**Wydawnictwa P. T. E.**

**W Polskim Towarzystwie Emigracyjnem w Krakowie, ul. Radziwiłłowska 23, można nabywać następujące wydawnictwa:**

1. „Mały tłumacz polsko-francuski dla użytku polskich robotników, zatrudnionych we Francyi i ich pracodawców“. Ułożył J. Okołowicz. Cena (w oprawie i z przesyłką) 80 hal. (Wydanie pierwsze wyczerpane drugie wychodzi z druku).
2. „Poradnik dla robotników, udających się na obczyznę, Francya, Dania, Szwecya, Czechy“. Ilustracje i mapki. Napisał J. Okołowicz. Cena z przesyłką 40 hal.
3. „Wskazówki dla wychodźców, udających się do Ameryki i rozmówki polsko-angielskie“ (z mapką Stanów Zjednoczonych). Ułożył J. Okołowicz. Cena z przesyłką 60 hal. (Wydanie drugie).
4. „Słowniczek polsko-niemiecki dla użytku robotników, udających się do krajów niemieckich“. Ułożył J. Okołowicz. Cena z przesyłką 50 hal.
5. „Wskazówki dla idących za more“. Napisał J. Okołowicz. Cena z przesyłką 30 hal.
6. „O widokach dla robotników sezonowych w Argentynie“. Napisał J. Okołowicz. Cena z przesyłką 30 hal. (Wyczerpane).
7. Kalendarz „Polak“ na rok 1914. Cena 1 K. dla prenumeratorów „Pracy“ 60 hal.

Również nabywać można rocznik drugi „Pracy“ (1913) pięknie oprawny po cenie 2 K.